



MARTYNA KELLER

DIABŁY VEGAS

DIABŁY NEVADY #2



Copyright ©
Martyna Keller
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-673-7

MARTYNA KELLER

DIABŁY VEGAS

DIABŁY NEVADY #2

OŚWIĘCIM 2021

PROLOG

GABRIEL

Próba odnalezienia się w nowej rzeczywistości okazuje się dla mnie cholernym wyzwaniem.

Krew szumi mi w uszach, gdy cofam bark i wymierzam kolejne, zamaszyste uderzenie w worek treningowy. Sprzęt huśta się na solidnym łańcuchu, kiedy ponownie prostuję rękę, wyprowadzając następny cios. Aż w końcu zastygam w bezruchu, lekceważąc to nieodparte wrażenie, jakbym miał za moment wypluć płuca. Przecieram skroń przegubem ręki. Rozglądam się po sali treningowej, która pozostaje pusta.

Wszyscy już dawno stąd poszli, przypominam sobie.

Zębami poluzowuję sznurki czarnych rękawic. Ściągam je z rąk, ruszając w kierunku drewnianej ławki. Bandaże odwijam na samym końcu. Wszystko wrzucam do torby. Rozglądając się po znajomych, czerwonych i czarnych ścianach, przez głowę przechodzi mi myśl, że Mayson zdecydowanie powinien wykonać tutaj remont. Pomieszczenia w podziemiach Inferno wyglądają bowiem jak pierdolone lochy.

Narzucam na głowę kaptur, po czym żwawym krokiem pokonuję odległość dzielącą mnie od windy. Przesunąwszy żardzewiałe, czarne kraty pełniące rolę drzwi, wciskam na panelu odpowiedni guzik. Niewielką klitką szarpie lekko, kiedy winda rusza do góry. Opieram potylicę o ścianę. Wszystkie mięśnie powoli zaczynają wiotczeć mi po nadprogramowym, kilkugodzinnym treningu. Zamiast zastanawiać się nad tym, jak bardzo wkurwi się za niego Mayson, liczę na to, że całe popołudnie na-

parzania w worek przybliży mnie chociaż odrobinę do zdobycia tytułu mistrza świata w swojej kategorii wagowej.

Wychodzę z windy, kiedy ta uprzednio zatrzymuje się na właściwym piętrze. Zanim zdążę dotrzeć chociaż do recepcji, żeby oddać klucze do sali treningowej, zza pleców dobiega mnie znajomo brzmiący, surowy ton:

– Gabriel? My się już chyba żegnaliśmy, co?

Kurwa, no bez jaj, klnę w duchu.

Odwracam głowę, żeby skrzyżować spojrzenie ze swoim trenerem. Nie wygląda, jakby był zadowolony z faktu, że mnie widzi. Cóż, biorąc pod uwagę, że ostatnio często się tutaj zaszywam, chyba ma do tego prawo.

– Miałeś dzisiaj podobno cholernie dużo spraw do załatwienia – bąkam niedbale.

– A ty miałeś zniknąć mi z oczu i przygotować się na wieczór.

Zakładam dłonie na biodrach, uprzednio kładąc klucze na blacie recepcji.

– Zdążę. – Wzruszam nonszalancko ramionami. – Dodatkowy trening był mi potrzebny. Ostatnio sam mówiłeś, że moje ciosy są mniej płynne, niż powinny. Więc pracuję nad tym, żeby nikt mnie nie wygryzł. Ot, wymówka, która powinna cię uspokoić.

– Nie uspokaja – odpowiada wymownie mężczyzna.

– Szkoda.

Mayson poprawia poły swojej marynarki. Jego spojrzenie pozostaje srogie i surowe, ale, szlag, już dawno zacząłem być na nie odporny. Tak gdzieś pomiędzy okresem przygotowawczym, jaki odbyłem w Inferno, a czasem, w trakcie którego stałem się jego pierdoloną gwiazdeczką uwielbianą przez media i tabloidy. Nic więc dziwnego, że gdy ten facet patrzy na mnie w ten sposób, ja odwdzięczam mu się tym samym.

Wbrew moim początkowym przekonaniom Mayson nie jest wcale takim gburem.

– To dobrze, że jesteś tak skoncentrowany na boksie. Niezmiernie mnie to cieszy, ale nie możesz przychodzić do Inferno dzień w dzień, spędzać tutaj tyle godzin i liczyć, że nie zwrócę ci uwagi na to, że życie przelatuje ci przez palce. Bądź poważny, Gabrielu. Sport jest ważny, ale nie najważniejszy. Zafiksowałeś się tak, że od ponad dwóch lat nie widzę w tobie faceta, tylko cholernego robota – wyrzuca mi trener.

Wzdycham ciężko. Przesuwam palcami wzdłuż pasa torby, po czym opieram ramię o ścianę. Wszystko wskazuje na to, że reprimenda trenera będzie nieco dłuższym wywodem, niż bym chciał. Po krótkiej chwili odpowiadam:

– Zafiksowałem się, bo wiem, że mogę wycisnąć z siebie więcej.

– Zrobiłeś to, bo zamknąłeś się przed światem na cztery pieprzone spusty – kontruje mężczyzna, a jego słowa uderzają we mnie jak cholerny huragan.

Zamiast pokazać mu jednak, jak bardzo wkurwił mnie jego komentarz, po prostu patrzę na niego obojętnym wzrokiem, jakby powiedział coś, co mija się w każdej kwestii z prawdą.

– I wyjdzie mi to na dobre – odpowiadam neutralnym tonem.

Mayson sznuruje usta w wąską kreskę.

– Crade, moja drużyna to nie tylko sportowcy. To również ludzie...

– W porządku – przerywam mu bezczelnie. – Mam nadzieję, że pogratulujesz mi, gdy zdobędę tytuł mistrza świata. – Odbijam się od ściany, wciskając dłonie do kieszeni ciemnej bluzy.

Ignoruję szczypanie poobdzieranych knykci. Na mojej twarzy nie pojawia się nawet załazek zwyczajnego grymasu, gdy wciąż wpatruję się w pokerową minę trenera.

– Jeszcze parę tygodni. Zdążysz wypracować płynność ciosów bez konieczności szwendania się po Inferno po godzinach. Nie zapominaj, że twój organizm wciąż regeneruje się po okresie przygotowawczym. To był ciężki rok i lepiej, żebyś był świadomy tego, jak bardzo możesz sobie zaszkodzić ćwiczeniem ponad

normę. – W głosie Maysona słyszę surową nutę, którą puszczam mimo uszu.

Na myśl od razu przychodzi mi sławny okres przygotowawczy Diabłów. Szczerze mówiąc, to był piekielnie trudny rok. Treningi, które odbywały się dzień w dzień, były wręcz katorżnicze i zmusiły mnie do uodpornienia organizmu na horrendalny wysiłek. Poznawanie tajnik boksu, całej struktury klubu, obieranie taktyki i nauka techniki – to wcale nie było lekkie do udźwignięcia. A jednak po prawie dwóch latach od podpisania umowy z Ethanem Maysonem czuję się dzięki temu jak ktoś, kto może osiągnąć *więcej*.

Westchnąwszy krótko, odpowiadam wymijająco:

– O której mam wpaść do tej restauracji?

– Przed dziewiątą. Konsultowałem się z paroma firmami i czasopismami. Będę miał dla ciebie i Price’a kilka propozycji. Od was zależy, czy je przyjmiecie, ale uprzedzam, że są godne zachodu. Wasze nazwiska wciąż muszą utrzymać się na językach milionów ludzi, a dzięki nowym współpracom taki stan rzeczy będzie jak najbardziej możliwy.

Mężczyzna zerka mimochodem na aktówkę, którą trzyma w prawej ręce.

– Przekonamy się – wzdycham na odchodne. – Na razie, Ethan.

– Na razie, Gabrielu – słyszę za plecami.

Ruszam w kierunku wyjścia z Inferno. Rozglądam się po parkingu, ignorując fakt, że pierwsze krople deszczu zaczynają skapywać mi na twarz. Pierwsza połowa października w Vegas jest wyjątkowo kapryśna. Odnajdując wzrokiem zaparkowanego nieopodal czarnego lexusa, wyciągam z kieszeni kluczyki. Do samochodu wsiadam w momencie, w którym telefon bezwiednie leżący na fotelu pasażera zaczyna niemiłosiernie wibrować.

Wypuszczam ze świstem powietrze, po czym odbieram połączenie.

– Ej, stary... – Głos Asha Price’a rozpoznałbym wszędzie.

– Przed dziewiątą – przerywam mu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ten facet w ogóle nie ma głowy na karku i zapewne w ciągu tych paru godzin, które upłynęły od wspólnego treningu całej drużyny, zdążył zapomnieć o spotkaniu z Maysonem. – Restauracja niedaleko tego klubu, do którego tak chętnie chodzisz. Chyba nazywał się „Redlight”.

– Coś mi świta. Znowu gadka o współpracy? – dopytuje Ash.

Wyjeżdżam z parkingu, cały czas mając telefon przyciśnięty do lewego ucha. Ulice Las Vegas jak zwykle nie są zatłoczone, ale taki stan rzeczy utrzyma się jedynie do wczesnego wieczora. Mrugam powoli, gdy krople deszczu roztrzaskują się na przedniej szybie. Zatrzymując się przed z reguły ruchliwym skrzyżowaniem, bąkam neutralnym głosem:

– Mhm. Podobno coś godnego zachodu.

– Takie oferty wychodzące od tego mruka lubię najbardziej – stwierdza Price. – Szybkie, interesujące i kurewsko opłacalne. Co jak co, ale sztab i Mayson wiedzą, jak selekcjonować te propozycje. – Mój kumpel po fachu nie kryje zadowolenia.

Cóż, wcale mu się nie dziwię. Ludzie z Inferno nie wpakują nas w byle jakie gównno i to jest bez wątpienia jeden z lepszych aspektów współpracy z nimi – ich doświadczenie i rozeznanie w tej branży.

– Już zacierasz rączki na tę kasę, co? – pry cham drwiąco.

– Pytasz, jakbyś nie wiedział. – Oczami wyobraźni widzę cwany uśmiech na twarzy Asha. Kręcę głową z pobłażaniem.

Materialista, przechodzi mi przez myśl. *Ulubieniec mediów, gwiazdeczka internetu i pierdolony materialista*. W pewnym sensie to wcale nie brzmi tak obco.

– A jak z tą galą nagród? – W głosie mężczyzny słyszę zaciekawienie.

– Co ma z nią być? – Mrużę oczy w niezrozumieniu. – Będzie za tydzień, tak jak od początku planował to ten popularny magazyn,

który ją organizuje. W tej kwestii nic się nie zmieniło – rzucam bez emocji, zerkając mimochodem na deskę rozdzielczą.

Widok znajdującej się na niej daty utwierdza mnie w przekonaniu, że dokładnie za tydzień odbędzie się gala nagród przygotowywana przez sławne czasopismo sportowe. To duże przedsięwzięcie. Ten, kto zostanie uhonorowany tytułem „sportowca roku”, może cieszyć się nim przez całe 365 dni i liczyć na spory rozgłos.

Chociaż nie potrzeba mi większego, dobrze byłoby utrzymać renomę swojego nazwiska przed zbliżającymi się mistrzostwami świata w boksie. Nawet głupia wygrana w gali nagród sportowych byłaby dla mnie zwyczajnie opłacalna. Mayson wmówił mi to dobitnie.

– Nadal nie wiesz, kto również został nominowany? – pyta Price.

– Sprawdzę wieczorem maila. Może wysłali mi już informacje.
– Wzruszam swobodnie ramionami. – Zresztą po co mi to w ogóle wiedzieć? Obaj dobrze wiemy, że akurat tę galę wygrywa co roku ktoś od nas. A skoro tym razem to mnie nominowali...

– Wygraną masz jak w banku – dopowiada za mnie mężczyzna. – Nie siedzę aż tak głęboko w innych dyscyplinach, ale nic nie wskazuje na to, żeby ktoś mógł pokonać Diabła. Zmieciesz resztę konkurencji w proch. Ta szopka to czysta formalność.

– Nie spóźnij się. Mayson jest dzisiaj nie w humorze – mówię pod nosem, po czym kończę połączenie, gdy duża, dwuskrzydłowa brama rozsuwa się z chwilą, w której uruchamiam ją pilotem. Wzdycham ciężko, wjeżdżając na teren własnej posesji.

Przez następne godziny robię to, co wychodzi mi najlepiej od cholernych dwóch lat.

Zaszywam się w mroku i udaję, że rutyna mnie uszczęśliwia.

Jest dziewiąta, gdy docieram do centrum miasta. Vegas jak zwykle emanuje żywiołową aurą, kiedy z nieprzeniknioną miną pokonuję zatłoczoną aleję. Wchodząc do wybranej przez Maysona

restauracji, zapach tytoniu i przypraw korzennych momentalnie wdziera mi się do nosa. Omiatam wzrokiem przestronną salę zachowaną w stylu zamkowym. Kamień dekoracyjny, którym wyłożone są ściany, i ciężkie zasłony zwisające bezwiednie z mosiężnych karniszy dodają temu miejscu jedynie więcej grozy. Lubię tę knajpę.

Zasiadłszy przy stole naprzeciwko swojego trenera i kumpla z drużyny, zakasuję po łokcie rękawy czarnej koszuli. Czuję na sobie ciekawskie spojrzenia reszty klientów, ale to nic, co wprawiłoby mnie w dziwne zakłopotanie. Wciskam plecy w oparcie krzesła, pytając:

– Więc co tym razem?

– Chcesz konkrety? – Mayson unosi brew. – Tak od razu?

– Chyba nie będziesz mnie tutaj trzymał w nieskończoność, co? – bąkam, zaciekle wpatrując się w twarz siedzącego przede mną mężczyzny. Trener poprawia mankiety swojej koszuli, po czym wzrusza ramionami.

Odpowiada mi zupełnie szczerze:

– Naprawdę nie wiem, dlaczego tyle marek chce współpracować z takim nadętym bufonem jak ty. Przyda ci się lekcja cierpliwości, więc zaczniemy od Price'a. – Tym razem Mayson zwraca się do siedzącego obok mnie Asha.

Wywracam oczami. *Co za farsa*, przechodzi mi przez myśl.

– Pewna znana firma chciałaby, żebyś wziął udział w ich kampanii reklamowej promującej odzież dla sportowców. – Mężczyzna podsuwa Ashowi świstek papieru pod nos. – To dobra oferta. Zawiera korzystne warunki. Możesz na tym dobrze zarobić.

– Ekstra – pomrukuje z zadowoleniem Price, zacierając ręce.

Mayson patrzy na niego z jawnym politowaniem, odpowiadając:

– To uczciwa stawka jak na fakt, że aktualnie masz swoje pięć minut sławy.

W tej samej chwili do naszego stolika podchodzi jasnowłosa kelnerka. Zerkam na nią mimochodem. Jej policzki przypominają aktualnie kolor pierdolonych ścian w Inferno. Gołym okiem widać, że właśnie zżera ją stres. Uśmiecham się półgębkiem, na co dziewczyna napiera zębami na dolną wargę. Nie umyka to uwadze Maysona, który łypie na mnie spode łba, tym samym studząc we mnie ochotę na to, żeby poflirtować z blondyną.

Składamy zamówienia. Kelnerka czmycha mi sprzed nosa.

– Nie będę prawil ci morałów. – Trener patrzy na mnie sugestywnie.

– Słusznie. – Przechylałam leniwie brodę w bok.

– Możemy kontynuować? Bez obrazy, ale gdzieś mam to, czy on dzisiaj utrzyma fiuta w spodniach, czy nie. – W głosie Price'a słychać zrezygnowanie w najczystszej postaci. Wraz z Maysonem spoglądamy na niego bez cienia zainteresowania.

Dopiero po chwili starszy mężczyzna zaczyna mówić dalej:

– Kampania zaczyna się z początkiem listopada, więc, skoro dzisiaj mamy – zerka mimochodem na wyświetlacz swojego telefonu – czternastego października, załóżmy, że masz około dwa dni na podjęcie decyzji. Później musisz działać szybko. Ekspressem, Price.

– Mhm. – Ash przesuwając wzrokiem po dokumencie otrzymanym od trenera. – Ten prawniczy żargon to jakiś nonsens. Powiedz, że ktokolwiek go jakoś przetłumaczy, zanim cokolwiek podpiszę. – Krzywi się, krzyżując spojrzenie z Maysonem.

– W gruncie rzeczy sztab robi to zawsze, ale ty nie zwracasz na to uwagi.

– Wybacz, jestem zapracowanym człowiekiem. – Bokser uśmiecha się ironicznie.

Oczywiście, parskam w duchu.

– Przejdźmy do gwiazdeczki... – Trener tym razem zwraca się do mnie. Instynktownie prostuję się na krześle, opierając łokcie na drewnianej powierzchni stołu. Uniósłszy brew, omia-

tam wzrokiem spokojną twarz Maysona. Jak on uwielbia robić mi na złość.

Podczas trwania okresu przygotowawczego rzeczywiście istniała między nami bariera. Pieprzony mur, którego nie próbowałem nawet burzyć, wiedząc, że na dobrą sprawę jestem jedynie jego podopiecznym. Dopiero z czasem ta granica się zatarła – teraz można by śmiało rzec, że ten facet jest bardziej moim dobrym kumplem niż szefem czy liderem.

– Myślałem, że dłużej będziesz to odwlekał – rzucam z przekąsem.

– Masz szczęście, bo Marie kazała mi się dzisiaj streszczać.
– Mężczyzna skinieniem głowy dziękuje kelnerce, która kładzie na stoliku schłodzone napoje. Biorąc pod uwagę fakt, że dzisiaj każdy z nas dotarł do knajpy samochodem, to jedyne, na co możemy sobie pozwolić.

Koncentruję uwagę na słowach Maysona. Marie, jego żona, to chytra sztuka.

To ona podczas gali Diabłów podpowiada mężowi, kogo powinien wziąć pod swoje skrzydła. I może to głupie, może bezmyślne, a może kurewsko abstrakcyjne, ale, o zgrozo, ta kobieta naprawdę ma nosa. Jej typy okazują się cholernymi, nieoszlifowanymi diamentami. Tak wielu ludzi starało się dociec, czym kieruje się trener Diabłów przy wyborze swoich nowych podopiecznych, a on oprócz zwracania uwagi na techniki i ilość czystych ciosów wyprowadzanych podczas walk patrzy również na... zdanie swojej żony.

To dowodzi temu, że kobiety są dla niektórych facetów jak pieprzone talizmany.

– Gdyby dostała od kogoś kwiatki, wiedz, że są ode mnie – wzdycham nagle.

Mężczyzna grozi mi palcem, mówiąc:

– Jeszcze trochę i w drużynie zostawię czternastu Diabłów. A teraz słuchaj mnie uważnie, bo kwestia gali, w której otrzymałeś nomina-

cję do tytułu „sportowca roku”, nie jest wcale taka błaża. – Mayson upija łyk wody, wyciągając z aktówki czerwoną teczkę.

– Rozwiń myśl. – Stukam palcami o blat stołu.

– Pisemko, które ją organizuje, jest naprawdę popularne. Nawet jeśli ktoś zabierze ci sprzed nosa wygraną w ich gali, dobrą propozycją jest wzięcie udziału w sesji do limitowanego numeru o gwiazdach działających na terenie całej Nevady. W dużym skrócie otrzymałeś propozycję pojawienia się na łamach ich magazynu. To dobrze płatna oferta, jeśli by wziąć pod uwagę fakt, że podczas sesji ubraliby cię w ciuchy najlepszych domów mody w Vegas – wyjaśnia pokrótce trener, na co mrużę nieznacznie oczy.

– Więc... chodzi tylko o głupią sesję – kwituję.

– Dokładnie. – Mayson potwierdza skinieniem głowy.

Wzdycham ciężko. Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że ten facet zaproponuje mi coś bardziej nietuzinkowego. Sesje już dawno zdążyły mi się przejeść. Owszem, są dochodowe, ale również piekielnie nużące. Wciskam plecy w oparcie krzesła, spoglądając na mężczyznę z pokerową miną. Dopiero po chwili dopytuję:

– Kiedy?

– Niedługo po gali – odpowiada Mayson. – Swoją drogą, wiesz już, kogo oprócz ciebie nominowali do tytułu? Powinieneś dawno dostać tę informację. – Sposób, w jaki ten facet marszczy czoło, traktuję jak niewerbalną sugestię. Wyjmuję więc telefon z kieszeni.

– Powiniennem – odpowiadam krótko, odblokowując ekran.

– Co to za różnica? Od dobrych trzech lat chodzą pogłoski, że gale tego czasopisma są ustawiane, bo zawsze wygrywa ktoś od nas – zauważa słusznie Price. – Jesteś pewien, że nikt od ciebie nie daje im łapówek albo nie zmusza do fałszowania głosów publiczności?

Ironia, jaką nasiąknięty jest głos Asha, jest wręcz namacalna.

– Po prostu jesteśmy najlepsi – podsumowuje starszy z mężczyzn.

Z nieprzeniknioną miną wpatruję się w ekran telefonu. Szybko wchodzę na skrzynkę pocztową i przesuwam wzrokiem po odebranych mailach. W międzyczasie upijam łyk wody, znosząc dwie uporczywie spoglądające na mnie pary oczu. Aż w końcu udaje mi się odnaleźć pośród wiadomości tę jedną – wysłaną przez magazyn.

– Jest. W załączniku znajduje się cała lista nominowanych. Podobno oficjalnie zostanie ujawniona dopiero jutro – oznajmiam, śledząc spojrzeniem treść maila. Nie odnajduję w nim nic niezrozumiałego, więc rozpoczynam pobieranie pliku z pełnym spisem konkurencji.

– Więc od jutra trzymam cię w ryzach, Gabrielu. – Mayson posyła mi sugestywne łypnięcie, które postanawiam zignorować. Dobrze wiem, że przed takimi galami muszę być oazą pieprzonego spokoju i nie wplątywać się w żadne gówniane akcje. Nie jestem idiotą.

Dobra, może na początku nie było mi po drodze z życiem gwiazdy. Może po przeprowadzce do Vegas czułem się, jakbym grzązł w jakimś beznadziejnym bagnie show-biznesu, ale teraz... Cóż, teraz wiem, że z czasem można przywyknąć do obla-piających cię zewsząd medialnych macek. Można zafiksować się na punkcie kariery i wierzyć, że ta wynagrodzi ci te wszystkie niepowodzenia, których doświadczyłeś w ciągu ostatnich lat.

Dobra, skup się na liście, karcę się w myślach.

– Pokaż to, chłopcze. – Mayson przechwytuje mój telefon. Przez dłuższą chwilę po prostu patrzy prosto na jego wyświetlacz. Widok pojedynczej bruzdy, jaka pojawia się między jego odrobinę ściągniętymi brwiami, zasiewa we mnie ziarno niepokoju.

Co, u licha?, myślę. Kogo on tam niby zobaczył?

– Uważaj, Crade. Niektóre ślicznotki bywają niezłymi manipulatkami – stwierdza mój trener, a w jego głosie słyszę prze-zorność podszytą dziwnym przekonaniem. Po chwili oddaje mi

komórkę. – A już zwłaszcza te, które współpracują z pieprzonym UnderScore.

Marszczę czoło, przesuwając wzrokiem po ekranie telefonu. Widok nazwiska znajdującego się na końcu pliku, który otrzymałem od przedstawicieli czasopisma, uderza we mnie jak pierdolony grom. Instynktownie zaciskam usta w wąską kreskę.

– Kogo masz na myśli? – Ash wydaje się zbity z tropu.

Odzyskując fason, odpowiadam za Maysona:

– Ma na myśli Mercy Stone.